

NSŚ: Chelsea - Bournemouth

Niedziela, 26 stycznia 2025 r. godz. 09:30, źródło: Legionisci.com

Jednym z potencjalnych rywali Legii w ćwierćfinale Ligi Konferencji jest Chelsea FC. Ekipa ze Stamford Bridge ostatnio trochę słabiej radziła sobie w rozgrywkach Premier League. Mimo tego, w otwartej sprzedaży nie sposób kupić biletów na mecze ekipy z zachodniego Londynu, nawet na spotkania z niżej notowanymi rywalami. Jedyna możliwość, jak zresztą w przypadku wielu innych ekip z brytyjskiego topu, to kupno biletu w drugim obiegu.

Fotoreportaż z meczu? - 36 zdjęć Bodziacha

{VIDEOAD}

Te oczywiście są kilkukrotnie droższe. Rzadko kiedy udaje się kupić bilety na mecze takich drużyn jak Chelsea poniżej 500 zł za sztukę. Szczególnie, że akurat oni mają jeden z mniejszych stadionów jak na tamtejsze realia. Stamford Bridge może pomieścić zaledwie 40,3 tys. kibiców. Dla porównania bilety na mecz Arsenal - Tottenham, na 24h przed pierwszym gwizdkiem, były dostępne za co najmniej 1000 złotych. Z drugiej strony, wejściówki na Manchester United są z reguły bardzo drogie, ale ostatnie słabsze wyniki sprawiły, że dwa dni przed meczem tej samej kolejki Premier League bilet na Old Trafford na spotkanie z Southampton można było nabyć za skromne 50 euro (plus prowizja).

Ale wróćmy do spotkania rozegranego we wtorek, 14 stycznia na Stamford Bridge. W okolicie stadionu przyjechalśmy ze sporym jak na brytyjskie realia wyprzedzeniem, ok. 2,5h przed rozpoczęciem spotkania. Wtedy większość kibiców The Blues wlewa w siebie hektolitry piwa w okolicznych pubach. Po obu stronach drogi prowadzącej do stadionu znajdują się stragany z klubowymi pamiątkami "pierwszej potrzeby" - koszulkami oraz szalikami. W tym szalami poświęconymi poszczególnym graczom. Oczywiście obowiązkowo, dla kolekcjonerów znajdują się szale dedykowane na konkretny mecz - z datą, przeciwnikiem itp. Wszystko to pamiątki oficjalne Chelsea, tyle, że z przebitką. Kosztują 20 funtów, a w sklepie klubowym te same produkty można kupić 5 funtów taniej. Oczywiście nawet na straganach można zapłacić kartą.

Programy meczowe wydaje każdy klub w Anglii - nawet w Championship. I wydawnictwa te cieszą się olbrzymim zainteresowaniem kibiców. Tymczasem w Polsce właściwie nie ma chyba obecnie klubu, który regularnie wydaje takie programy na każde domowe spotkanie (nie licząc magazynów kibicowskich, które wydają m.in. fani Korony).

Aby dwie godziny przed meczem móc wejść w pobliże stadionu (okolicie bramek wejściowych, gdzie są też zewnętrzne bary, foodtrunki oraz dojście do sklepu klubowego), należy okazać bilet. Tam dokonywana jest kontrola osobista. Co ciekawe, na dalszym etapie nie ma jej wcale, nie licząc osób wyglądających podejrzanie. Bramki prowadzące na trybuny otwierane są punktualnie 90 minut przed pierwszym gwizdkiem. I chętnych do wejścia na stadion z takim wyprzedzeniem jest niewielu. Miejscowi zdecydowanie wolą do samego końca wlewać w siebie browary. Dopiero na ok. 30 minut przed spotkaniem pojawia się większa grupa kibiców, ale i tak całe mnóstwo osób zajmuje miejsca tuż przed pierwszym gwizdkiem albo i po nim. Ostatecznie na trybunach Stamford Bridge pojawiło się tego dnia 39 092 widzów.

{YOUTUBE=noQWWX6KCKE}

Flagi Chelsea rozwieszone były właściwie w trzech różnych miejscach na stadionie, ale młyna jako takiego nie ma. Raz kibice z jednego sektora coś zarzucają, kilkanaście minut później - inna grupa, zasiadająca na innej trybunie. Wszystko bez ładu i składu.

Regularnie przeżywane są natomiast akcje boiskowe - albo są więc "ochy i achy", albo ubliżanie pod nosem przepłacanym gwiazdeczkom, mimo że początek meczu zapowiadał spacer dla gospodarzy, szczególnie po trafieniu Cole'a Palmera i kolejnych fajnych atakach Chelsea. Ale nawet jak już zbiorą się do jednej z krótkich przyśpiewek, pośpiewają 10-15 sekund i milkną zupełnie. Jakby byli na meczu tenisa.

Kibice z Bournemouth, którzy do pokonania mieli nieco ponad 100 mil (ponad dwie godziny jazdy), zajęli miejsca w dolnym narożniku jednej z trybun za bramką. Tej, na którą niespodziewanie po przerwie dwie bramki zdobyli piłkarze gości. Ich śpiewy były doskonale słyszalne, ale nic dziwnego, skoro cały stadion milczał. Przyjezdni ożywiali się niestety sporadycznie, nieco częściej w II połowie, gdy ich zespół prowadził i mieli nadzieję na niespodziankę w postaci trzech punktów na trudnym terenie. Po straconym голу na 1-1, miejscowi przez chwilę starali się ponieść swoich graczy - "Come on Chelsea" - właściwie okrzykiem, który można (zmieniając nazwę klubu rzecz jasna) usłyszeć na wszystkich brytyjskich stadionach.

Większe podniecenie na trybunach miało miejsce w momencie, gdy jeden z graczy Bournemouth mógł wylecieć z boiska. Kiedy arbiter zmierzał do monitora VAR, kibice skandowali "off, off, off, off". Z kolei przyjezdni w tym samym momencie śpiewali "No fu...ng s...t". Po dłuższej analizie, sędzia ukarał gracza (uznając, że próbował zatrzymać przeciwnika, a nie trafić go łokciem) jedynie żółtą kartką, co nie przypadło do gustu widowni, nie licząc ok. 900 osób wspierających Bournemouth. Przy stanie 2-1 dla przyjezdnych kibice gości śpiewali pod adresem miejscowych (wkurzając ich tym niemiłosierdzie) - "You are embarrassing". W bardzo ubogim repertuarze Chelsea można wyróżnić dwie przyśpiewki adresowane pod poszczególnych zawodników, tj. Palmera i Chrisa Jamesa.

Tak jak w pierwszej połowie tłumy ludzi zaczynają wychodzić z trybun do stadionowych barów w 40. minucie spotkania, tak samo dzieje się pięć minut przed końcem regulaminowego czasu gry. Ze wszystkich trybun równomiernie. Tyle, że tym razem wszyscy opuszczają stadion niepokieszeni grą swoich "ulubieńców" (?). I tym samym kilka tysięcy kibiców nie zobaczyło już wyrównującej bramki Jamesa, zdobytej w piątej minucie doliczonego czasu gry. Trafienie na wagę jednego punktu tylko nieznacznie pocieszyło niebieską publiczność. Dla nich to i tak była strata punktów i zmniejszenie szans, by włączyć się do gry o mistrzostwo. Przyjezdni z kolei mogą wciąż wierzyć w walkę o awans do europejskich pucharów w kolejnym sezonie, więc ich radość po końcowym gwizdku dziwić nie mogła. Nawet mimo straconego gola w takich okolicznościach przyrody.

Wejście do najbliższej stacji metra było kontrolowane przez policję. Ta co kilka minut wpuszczała na stację kolejną grupę osób. Tak, by zbyt wielu kibiców nie znalazło się na wąskim peronie, bo to mogłoby skończyć się tragicznie.

Fotoreportaż z meczu? - 36 zdjęć Bodziacha